

Daniel Ferrer: Ku marginalistycznej ekonomii powstawania tekstów

Tytuł niniejszego artykułu można interpretować na różne sposoby. Ekonomia marginalistyczna w moim rozumieniu oznacza teorię ekonomiczną, która kładzie nacisk na użytkowanie zamiast na koszty produkcji oraz na subiektywne preferencje zamiast na obiektywną użyteczność, innymi słowy: uważa wybory konsumentów za decydujący czynnik w określaniu wartości. Można powiedzieć, że odpowiada ona naszej postawie w niniejszym tomie: poprzez badanie notatek pisarzy z ich lektur wprowadzamy do badań nad wytwarzaniem tekstów pewną dawkę teorii recepcji. Interesuje nas pisarz postrzegany jako czytelnik, czyli producent przyjmujący rolę konsumenta. Takie podejście uwidacznia wymiar aksjologiczny, który jest nieodzownym elementem krytyki genetycznej.

Powyższy tytuł nawiązuje również do opozycji między dwiema kategoriami pisarzy sporządzających takie notatki: „marginalistami” (*marginalists*) i „wydobywaczami” (*extractors*)¹. Wydobywacze, tacy jak Winckelmann czy Joyce, wycinają z czytanego tekstu interesujący ich fragment i przechowują go później w formie, która w zamyśle miała być skoncentrowana i esencjonalna, ale w rzeczywistości przyjmuje postać okaleczenia; wszelkie notesy i notatniki odgrywają tu rolę piwnicznej dojrzewalni – w której pobrane fragmenty spoczywają, nabierają pełni i dojrzewają wspólnie przez określony czas, a potem zostają przekształcone w składniki odpowiednie dla danego zastosowania – lub pełnią funkcję komory dezynfekcyjnej, w której wycinki poddawane są kwarantannie, zanim zostaną dopuszczone do użytku. Pisarze z drugiej grupy, czyli marginaliści, tacy jak Voltaire czy Coleridge, nie rozczłonkowują czytanego tekstu, zachowują jego kontekstualną jedność, ale oznaczają go idiosynkratycznymi śladami, ozdabiają wszelkiego rodzaju komentarzami, otaczają własnym piśmem (przyjmującym charakter miłosnego otulenia lub niedźwiedziego uścisku), zasiewają nasiona własnej twórczości w szczelinach drukowanego tekstu niczym niektóre owady,

1 D. Ferrer, *Un imperceptible trait de gomme de tragacanthé...*, [w:] *Bibliothèques d'écrivains*, éd. P. D'Iorio, D. Ferrer, Paris 2001, s. 18.

które składają ją w żywym ciele swojej ofiary, żeby ich potomstwo mogło karmić się jej pulsującą materią.

Rozróżnienie między tymi dwiema kategoriami jest istotne, ponieważ odzwierciedlają one głęboko zakorzenione postawy. Nie należy go jednak wyolbrzymiać. Opisany powyżej aspekt pasożytniczy lub wampiryczny stanowi nieodłączny element każdego rodzaju notatki z lektury, niezależnie od tego, czy powstaje ona na marginesie, czy też na fizycznie oddzielnym nośniku. Tak samo rzecz się ma z atakiem na integralność dzieła: marginaliści szanują ją tylko powierzchownie, za działania przemocowe należy bowiem uznać nie tylko dość radykalne u niektórych pisarzy traktowanie książek pod względem fizycznym (oszczędzanie ich obrzydliwymi bazgrołami, znaczenie paznokciami, zaginanie rogów, łamanie grzbietu, a czasem nawet rozbieranie na części...), ale też sam fakt dokonywania wyboru konkretnego fragmentu, zaznaczania jakiejś partii tekstu kosztem spójności i jedności dzieła. Biorąc pod uwagę powyższe kwestie, to właśnie notowanie na marginesach można uznać za najbardziej reprezentatywny przypadek ekonomii sporządzania notatek (a być może pisanie w ogóle). Materialna przyległość, przestrzenne przenikanie się, bezpośrednia konfrontacja drukowanego tekstu i nanoszonych ręcznie notatek – wszystko to stanowi widoczną projekcję mniej namacalnej dialogicznej interakcji między dwoma tekstami.

Pierwszy zrozumiał to Edgar Allan Poe, który we wstępie do serii artykułów opublikowanych pod tytułem *Marginalia* opracował pionierską teorię czytania takich notatek, dlatego mój tytuł należy traktować przede wszystkim jako aluzję i hołd dla tego błyskotliwego dzieła. Zamieszczę ów wstęp poniżej (zachowując w całości jego specyficzną pisownię) w towarzystwie fragmentów tekstów, które naśladują opisany przez Poego proces notowania na marginesach. Jedynie notatki na lewym marginesie są oryginalnie powiązane z jego tekstem; Paul Valéry opublikował te marginalia przy okazji swojego częściowego tłumaczenia *Marginaliów* w 1927 roku (które ukazało się w czasopiśmie „Commerce”) ². Pozostałe notatki ³ to już mój własny wybór, dokonany w nadziei, że fragmenty te rzucą światło na tekst Poego i na siebie nawzajem, demonstrując dialogiczną moc zestawionych w ten sposób treści ⁴. Stendhal żył w czasach Poego, z kolei Proust, Peirce, Bachtin

2 P. Valéry, *Quelques fragments de Marginalia, traduits et annotés par Paul Valéry*, „Commerce” XM (hiver 1927), s. 11–41.

3 M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, tłum. N. Modzelewska, Warszawa 1970; Ch.S. Peirce, *Collected Papers*, Vol. 1–8, ed. C. Hartshorne, P. Weiss, A.W. Burks, Cambridge 1931–1958; M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. VII: *Czas odnaleziony*, tłum. M. Żurowski, Warszawa 2016; Stendhal, *Pamiętnik egotysty*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1985.

4 Czytelnik *Finneganów trenu* rozpozna strukturę nieco podobną do tej z drugiego rozdziału tomu II. Można śmiało spekulować, czy (jeśli Proust to Issy) Valéry jest Shemem, a Peirce to Shaun, czy może inaczej [imiona postaci według przekładu Krzysztofa Bartnickiego, Warszawa 2012 – przyp. tłum.].

i Valéry byli w pewnym sensie sobie współcześni, ale cytowane tu teksty pozostawały niepublikowane za ich życia lub opublikowano je w tak odległych od siebie momentach, że nie mogły na siebie nawzajem wpływać. Aby poniższe strony wyglądały bardziej jak kartki książki z naniesionymi notatkami, podkreśliłem na nich kilka fragmentów. Mogą one posłużyć za słowa kluczowe. Zamierzam je komentować tylko pobieżnie, podobnie jak zagadnienia, które się z nimi wiążą, ponieważ jestem pewien, że jeszcze nieraz pojawią się one podczas dalszych dywagacji.

Edgar Allan Poe

MARGINALIA

(„The United-States Magazine And Democratic Review”, listopad 1844)

Valéry: W tych wstępnych wyjaśnieniach widać zaczyn czegoś na kształt *teorii sporządzania notatek*...

Kiedy kupuję książki, zawsze zwracam uwagę na to, żeby miały obszerny margines; nie chodzi tu bynajmniej o miłość do marginesów jako takich, choć uważam je za bardzo wdzięczne, ale o łatwość, jaką oferują przy zapisywaniu ołówkiem refleksji, pochwał i sprzeciwów, czy też krótkich komentarzy krytycz-

nych o charakterze ogólnym. Kiedy treść notatki jawi mi się jako zbyt obszerna dla granic wąskiego marginesu, sporządzam ją na skrawku papieru i wkładam pomiędzy strony, starannie przykleiwszy drobną ilością gumy tragakantowej.

Może się to wydawać niczym więcej jak banalnym kaprysem, a przy okazji także jałowym zwyczajem, a jednak trzymam się tego konsekwentnie, a przyjemność, jaką z tego czerpię, to czysty zysk, wbrew temu, co sądzą na ten temat pan Bentham z panem Millem do wtóru.

Zapisków tego typu nie należy w żadnym razie utożsamiać ze sporządzaniem notatek w celu zachowania danej myśli na później (memorandum), czyli zwyczajem obarczonym niewątpliwie pewnymi wadami. „Wszystko, co przelewam na papier – pisze Bernadine de St. Pierre – pobieram z pamięci, a w efekcie zapominam” – i rzeczywiście, jeśli chcesz mieć pewność, że o czymś zapomnisz, to zapisz sobie, że masz o tym czymś pamiętać.

Valéry: Można dodać w tym temacie, że uważna lektura książki jest niczym więcej, jak jednym długim komentarzem, następującymi po sobie *notatkami* sporządzonymi głosem wewnętrznym.

Takie czysto marginalne zapiski, sporządzane z całkowitym pominięciem notatnika (Memorandum Book), mają osobny charakter i nie tyle posiadają osobny cel, co nie posiadają go wcale, i właśnie w tym tkwi ich wartość. Sytuują się one gdzieś ponad przypadkowymi i pobieżnymi komentarzami wymienianymi podczas literackiej pogawędki, te bowiem są dość często „gadaniem dla samego gadania”, słowami produkowanymi bez przemyślenia, tymczasem treść zapisywanych *marginaliów* jest przemyślana, jako że

Notatki na marginesie stanowią część notatek czysto *myślowych*.

Wartość dzieła dla danego czytelnika mierzy się wagą takich właśnie reakcji występujących równoległe z lekturą. Samo dzieło może się ostatecznie okazać kiepskie, lecz jeśli jego lekturze towarzyszyła duża liczba notatek o jednoznacznym charakterze, należy docenić jego inspirujący charakter.

umysł czytelnika czuje potrzebę zrzucenia z siebie brzemienia pewnej *myśli* – jakkolwiek niepoważna, idiotyczna czy trywialna by ona była, jest to mimo wszystko myśl, a nie coś, co ewentualnie mogłoby się nią stać w bardziej sprzyjających okolicznościach. W *marginaliach* również mówimy tylko do siebie, a zatem mówimy świeżo, śmiało, oryginalnie, *bez ograniczeń*, ale też bez napuszenia, podążając śladami Jeremiego Taylora, Sir Thomasa Browne’a, Sir Williama Temple’a, anatomisty Burtona oraz najbardziej logicznego analogisty Butlera, a także innych

C.S. Peirce: Pojedynczy człowiek absolutnie nie sprowadza się do jednej osoby. Jego myśli to coś, co „mówi sam do siebie”, czyli do tego drugiego siebie, który właśnie w tym momencie rodzi się do życia.

twórców minionych epok, którzy również byli zbyt

pełni treści, żeby znaleźć miejsce na refleksję nad swoim stylem, ten zaś – pozostawiony w efekcie samemu sobie – stał się stylem dominującym, czy wręcz modelem pisania o mocno marginalistycznym charakterze.

Ograniczenie przestrzeni dotyczące się tych zapisków także jawi się bardziej zaletą niż niedogodnością. Wymusza bowiem na nas (jakkolwiek rozwlekła byłaby myśl, którą w skrytości rozważamy) przyjęcie postawy właściwej Monteskiuszowi, Tacytowi (pomijam w tym wypadku podsumowanie jego *Roczników*), a może nawet Carlyle’owi, czego nie należy, jak się dowiedziałem, mylić z indywidualnym manieryzmem i złą gramatyką. Piszę „złą gramatyką” z czystego uporu, albowiem gramatycy (którzy niby się na tym znają) utrzymują, że nie powinno się tak robić. Ale oni nie mają monopolu na ustalanie, co jest gramatyką, a co nie, a jeśli ujmiemy ją jako zwyczajną analizę języka, wówczas efekt tej analizy musi podlegać ocenie, tak samo jak analizującego możemy uznać za kogoś mądrego lub wręcz przeciwnie – za Horne’a Tooke’a albo za Cobbeta.

Ale wróćmy do tematu. Pewnego deszczowego popołudnia, nie tak dawno temu, wpadłem w zbyt apatyczny nastrój, żeby pozwolić sobie na regularną pracę naukową, więc poszukiwałem ratunku przez znużeniem w zerkaniu do wybranych na oślep, to tu, to tam, książek z mojej osobistej biblioteki, która z pewnością nie należy do najobszerniejszych, ale jest dość zróżnicowana oraz – czym sobie pochlebiam – ani trochę *recherché* (wyszukana).

Być może chodziło o coś, co Niemcy nazywają „oszałamiającym” (*brain-scattering*) nastrojem chwili, ale moją uwagę przyciągnęła malowniczość licznych nabazgranych ołówkiem komentarzy, z kolei ich chaotyczność szczerze mnie ubawiła. W pewnym momencie stwierdziłem nawet z nadzieją: gdyby tak okazało

się, że to nie ja sam, lecz jakaś obca ręka tak bardzo znękała te książki. Podobała mi się myśl, że w takim wypadku mógłbym czerpać niemałą przyjemność z ich kartkowania. To z kolei, jak by to ujęli panowie Lyell, Murchison czy Featherstonhaugh, skierowało mnie ku dość naturalnej konstatacji: nawet w *moich* notatkach może znajdować się coś, co niezależnie od ich zapiskowej formy mogłoby mieć jakieś znaczenie dla innych.

Valéry: Nie brakuje dzieł, których prawdziwa wartość zawiera się w notatkach, którymi zostały opatrzone...

Główna trudność dotyczyła przenoszenia notatek z książek – kontekstu z tekstu – bez szkody dla niebywale kruchej materii zrozumiałości, w której ten

kontekst został osadzony. Niezależnie od swojego zastosowania, komentarze nanoszone na zadrukowane stronicie zbyt często były niczym przepowiednie wyroczni z Dodony – albo Likofrona z Chalkis – czy też, jak u Kwintyliana, prace uczniów pewnego nauczyciela, które „siłą rzeczy były doskonałe, albowiem nawet sam nauczyciel nie był w stanie ich zrozumieć”. Co zatem czeka ten kontekst, kiedy go przeniesiemy, przetłumaczymy? Czy czasem nie zostanie wówczas, jak ujmują tę czynność Francuzi, *traduit* (zniesławiony⁵) lub, w wersji holenderskiej tego czasownika, *overgezet* (odwrócony do góry nogami)?

Ostatecznie postanowiłem przyjąć jako ogólną zasadę bezgraniczną wiarę w bystrość i wyobraźnię czytelnika. Jednak w pewnych okolicznościach, w których nawet wiara nie przeniosłaby gór, uznałem, że najbezpieczniej będzie przeformułować notatkę w taki sposób, żeby przekazywała ona chociaż cień warunków, w których powstała. Tam, gdzie absolutnie konieczny był do tego komentowany tekst, sięgałem po cytaty, kiedy zaś

Bachtin: w toku rzetelnego, pogłębionego dialogu [...] Element odpowiedzi i wyprzedzania przenika słowo dialogowe aż do głębi. Takie słowo wchłania w siebie cudze repliki, intensywnie je przetrawia. Słowo dialogowe ma bardzo swoistą semantykę. Najsłabsze zmiany znaczeniowe, wynikające z intensywnej dialogowości, niestety nie zostały dotychczas zbadane. Szczególne zmiany jego struktury wywołuje uwzględnienie kontrśłowa (*Gegenrede*), co czyni je wewnętrznie wydarzeniowym, rzucając na jego przedmiot nowe światło, wydobywając nowe jego aspekty, słowu monologiczemu niedostępne*.

* M. Bachtin, op. cit., s. 298.

5 Autor podaje tu – jako dosłowne (?) tłumaczenie francuskiego imiesłowa biernego *traduit* (przetłumaczony) – angielski imiesłów *translated*, utworzony od czasownika *traduce*, czyli oczernić, zniesławić. Gra słów, jak się zdaje, ma wynikać z tego, że w poprzednim zdaniu użyty zostaje imiesłów *translated* (przetłumaczony). Problem w tym, że choć obydwa czasowniki (angielski *traduce* i francuski *traduire*) mają podobną łacińską etymologię, to francuskie *traduire* jest po prostu synonimem *translate*, pozbawionym negatywnych konotacji (przyp. tłum.).

niezbędny zdawał się tytuł komentowanej książki, przytaczałem go. Krótko mówiąc, stojąc przed dylematem godnym bohatera powieści, postanowiłem, z braku bardziej zadowalających reguł postępowania, „dać się ponieść okolicznościom”.

Valéry: Poe zatrzymuje się akurat w momencie, w którym powinien rozwinąć najbardziej interesujące przemyślenia swojego wstępnego wywodu.

Trudno o bardziej ekscytujący temat dla umysłu niż taka właśnie mnogość niezbornych myśli oraz wracanie do nich później, skutkujące potwierdzeniem jednych refleksji, rozwiązaniem innych, unieważnieniem lub pogłębieniem, to tu, to tam, aktualnego oddziaływania ogromu zarejestrowanych pojedynczo dawnych chwil [...] nic nie objaśnia umysłowi wyraźniej *transcendentalnego charakteru* jego pragnienia i jego własnej natury, która jest pragnieniem, niż natychmiastowe ukazanie mu jego sprzeczności oraz tego, w jak nieskończenie wiele sposobów może postrzegać i klasyfikować ten sam obiekt.

Co się zaś tyczy niezliczonych opinii wyrażonych w załączonej *zbieraniu*, mojej obecnej zgody

lub niezgody z jakąkolwiek ich częścią, możliwości, że mogłem, w pewnych przypadkach, zmienić zdanie, albo niemożliwości, żebym nie zmieniał go często – są to wszystko kwestie, na temat których się nie wypowiem, nie można bowiem na ich temat powiedzieć nic mądrego. Mogę jednak zauważyć, że tak

Peirce: Człowiek w trakcie rozumowania jest zmuszony do myślenia do samego siebie. Aby dowiedzieć się, co jest do tego rozumowania konieczne, musi najpierw poznać, czym jest ten „drugi on”. Rozdwarzając się, człowiek nie zachowuje dokładnie takiego samego stanu umysłu. W praktyce (to jest w stosownym celu) jest on niejako inną osobą, której ma przekazać swoje bieżące przemyślenia.

jak celność gry słów jest wprost proporcjonalna do niedopuszczalności ich zestawienia,

tak samo nonsens jest podstawową składową każdej notatki poczynionej na marginesie (*Marginal Note*).

Stendhal: Czasami notowałem na książce, którą kupiłem, datę i stan uczuciowy, w jakim byłem. [...]

Byłem tak szalony w tych napadach szczęścia, że nie mam prawie żadnych wyraźnych wspomnień; co najwyżej jakaś data dla zaznaczenia – na świeżo kupionej książce – miejsca, gdzie ją czytałem. Najmniejsza uwaga na marginesie sprawia, że jeśli kiedy odczytam tę książkę, odnajduję nitkę swoich myśli i *idę dalej*. Jeśli odczytując książkę, nie znajdę żadnego wspomnienia, trzeba zacząć na nowo*

* Stendhal, op. cit., s. 404, 410–411.

Proust: [...] rzecz, którą widzieliśmy, książka niegdyś czytana, nie są na wieczność powiązane tylko z tym, co było koło nas, i dochowują wierności osobie, jaką byliśmy wówczas, mogą być odnajdywane jedynie przez wrażliwość, przez istotę z tamtego czasu. Gdy wyjmuję z biblioteki, choćby w myśli, książkę *François le Champi*, wstaje chłopiec, który zajmuje moje miejsce, i on tylko ma prawo przeczytać jej tytuł, a otworzywszy książkę, ma uczucie tej samej pogody co wtedy w ogrodzie [...]*.

* M. Proust, op. cit., s. 194.

Miłość do marginesów jako takich, wdzięczny, przyjemność, zrzucenie z siebie brzemienia: Nie wolno nam zapominać o elemencie wybierania (i odwrotnie: odrzucania), obecnym w pisaniu w ogóle, a szczególnie w sporządzaniu notatek. Pisanie zawsze jest wyrażaniem określonej preferencji – decydujemy się coś napisać, zamiast nie pisać w ogóle (nawet jeśli wielu pisarzy twierdzi, że to w istocie nie wybór, tylko przymus). Decydujemy się napisać coś konkretnego zamiast czegoś innego – w sposób implicytny lub eksplicytny, jeśli dochodzi do usunięcia z tekstu czegoś uprzednio napisanego. Decydujemy się zapełnić notatkami marginesy naszej książki, zamiast pozostawić je w nienaruszonym stanie. Decydujemy się opatrzyć notatką konkretny fragment, a zatem nie opatrzyć notatkami innych miejsc w tekście. Możemy opatrzyć notatką fragment, który nam się szczególnie podoba, lub – co zdarza się bardzo często – który nas szczególnie irytuje. Między niechęcią a fascynacją, między tekstem innego autora jako tłem a tekstem innego autora jako fascynującym modelem występuje szeroki zakres ukrytej i jawnej dialogowości.

Cel, przemyślany, biblioteka, recherche: Z punktu widzenia genezy to, że pisarz wybiera (wyróżnia, przedkłada nad inne) konkretny fragment, wskazuje, że postrzega go jako istotny, w pozytywny lub negatywny sposób, dla swojej pracy. Dla przykładu Guimarães Rosa sporządzał listy słów, których „nie należy używać”. Nie da się nigdy ustalić w pełni powodów stojących za konkretnymi wyborami (niejasna intuicja, że coś może okazać się przydatne w przyszłości, lub świadome dostrzeżenie czegoś, czego poszukiwało się w konkretnym celu), możemy jednak wywnioskować z nich wystarczająco dużo, by zyskać istotny wgląd nie tyle w estetyczne stanowiska pisarza, ile w estetykę uruchamianą *de facto* przez ten genetyczny [to jest dotyczący genezy, analogicznie do krytyki genetycznej – przyp. tłum.] proces. To, co widzimy na stronie (książki opatrzonej komentarzami lub osobnego notatnika), stanowi tylko część tego procesu oceny. Procedura selekcji rozpoczyna się bowiem już wcześniej, wraz z nabywaniem danych książek (skład biblioteki pisarza jest z pewnością istotny dla takiego badania genetycznego) lub nawet wraz ze spisaniem danych bibliograficznych do ewentualnego wykorzystania w przyszłości.

Tylko do siebie, jakieś znaczenie dla innych, jakaś obca ręka, a nie ja sam, zmienić zdanie: Poe twierdzi, że autor marginaliów zwraca się *wyłącznie* do siebie. Można by go upomnieć za zwodniczą prostotę tego stwierdzenia, gdyby nie fakt, że to on sam uprzedza nas „o możliwości, że mógł, w pewnych przypadkach, zmienić zdanie”, a nawet o „niemożliwości, żeby nie zmieniał go często”. Tę bliską Peirce’owi koncepcję myślenia jako nieustannego dialogu między kolejnymi wersjami zmieniającego się „ja” w uderzający sposób ilustruje nawyk Stendhala, który datował swoje sporządzane na marginesach notatki, po czym regularnie do nich później wracał, kontrasygnował dawne wrażenia wyrazami aprobaty (znów z datowaniem), kwalifikował je lub sporządzał na ich podstawie nowe (również datowane) notatki.

Jednak takie rozdzielenie podmiotu czytającego i piszącego oraz rozciąganie w czasie komunikacji wewnętrznej to jeszcze nie wszystko. Notatki na marginesach często są pozornie adresowane do autora oryginalnego tekstu, szczególnie kiedy chodzi o wyrażenie niezgody (patrz wykrzykniki Nietzschego „Äsel!” na marginesach czytanych przez niego filozofów lub obfite szyderstwa, którymi tryskał Voltaire na marginesach trzymanych w osobistej bibliotece dzieł ignorantów i bigotów). Oczywiście osoba wykonująca notatkę doskonale wie, że te obelgi i riposty, zamknięte na marginesie prywatnego tomu, nigdy nie zostaną przeczytane przez adresata, zatem powstający w ten sposób dialog z pewnością pozostanie asymetryczny i pozorny. Choć książka nie jest aż tak intymną przestrzenią jak rękopis, zazwyczaj nie jest bowiem zastrzeżona do wyłącznego użytku swojego właściciela. Z treści niektórych notatek wyraźnie wynika, że powstają z myślą o konkretnym przyszłym czytelniku albo są napisane w reakcji na wcześniejszą notatkę innego czytelnika. Potencjalna publiczność przyszłych czytelników niekoniecznie ogranicza się do bliskich przyjaciół i rodziny. Z pewnością wszyscy doświadczyliśmy, nie bez irytacji, tego, że niektórzy ludzie czują potrzebę dodawać notatki w książkach wypożyczanych z bibliotek publicznych, pomimo faktu – lub właśnie z jego powodu – że ich notatki będą później czytane przez wielu nieznanym. Sam Coleridge miał kompulsywny zwyczaj bazgrania na marginesach książek, które pożyczał od znajomych lub z bibliotek. Notatki tego rodzaju mogą mieć charakter wyłącznie kataraktycznego rozładowania (jak „zrzucenie z siebie brzemienia” u Poego) lub być prostym sposobem na utrzymanie skupienia – w takim wypadku nie są przeznaczone do czytania przez kogokolwiek, autor nie mówi nawet do siebie – i wówczas pociągają za sobą bardziej skomplikowaną strukturę dialogu. Wydaje się, że w tym wypadku powinniśmy dopatrywać się relacji między trzema aktorami, takiej jak ta opisana przez Freuda w jego analizie „dowcipu tendencyjnego”, czyli takiego, w którym narrator potrzebuje słuchacza jako sojusznika przeciwko trzeciemu podmiotowi, będącemu przedmiotem wrogiego lub obscenicznego żartu.

Pomiędzy, przykleić, guma tragakantowa: Notatka z lektury jest rodzajem pośrednika. Jej fascynująca natura po części wynika z pewnością z tego, że stanowi

ona miejsce spotkania dwóch umysłów i że daje nam niemal voyeurystyczny wgląd w ich wzajemne relacje, jednak w przypadku notatki poczynionej przez pisarza jest to przede wszystkim powierzchnia tekstualnego styku między wcześniej napisanym tekstem, obecnym w formie drukowanej, oraz dopiero kiełkującym nowym dziełem, obecnym pod postacią pierwszych ręcznych zapisków. W tej perspektywie notatka odwraca zwykłą relację między prywatną i publiczną sferą pisania – opublikowana książka staje się punktem wyjścia dla przed-tekstu (*avant-texte*), a nie jego ostatecznym celem. Wspomniana przez Poego „drobna ilość gumy tragakan-towej”, stosowana do zabezpieczenia skrawka papieru przeznaczonego do przelania osobistych reakcji na czytana stronę, może być traktowana jako emblematyczne połączenie między książkami i rękopisami. Wspomniana guma jest nietrwała i przezroczysta, choć jednocześnie wystarczająco mocna, żeby dało się nią coś przykleić. Nawet jeśli to materialne połączenie zostanie zerwane, pozostanie po nim ślad, który przy odrobinie szczęścia może zostać dostrzeżony przez eksperta. Skrawek papieru, który przenika do książki i – wychodząc od niej – prowadzi do procesu powstawania innej książki, to także trafne ukazanie relacji ciągłości i dialogu między czytaniem i pisanem, tekstami drukowanymi i rękopisami.

Zwyczaj: Czy nam się to podoba, czy nie, nawet jeśli naszym głównym celem jest *pisarz* postrzegany jako czytelnik, to musimy zainteresować się „zwykłym czytelnikiem”. Choć czytanie jest aktem intymnym (Valery Larbaud porównuje je w sposób implicytny do masturbacji), to stanowi również praktykę społeczną, będącą wynikiem intensywnego kształcenia. Musimy dowiedzieć się czegoś o „zwykłym czytaniu”, o poznawczym i społecznym aspekcie praktyk czytelnicznych, choćby tylko po to, żeby przekonać się, jak różne są procesy czytelnicze twórczych pisarzy. Powinniśmy mieć świadomość normy (o ile coś takiego w ogóle istnieje), żeby zrozumieć wyjątki oraz ewentualne odchylenia. Niestety trudno powiedzieć, że tak właśnie jest – wiemy więcej o nawykach czytelniczych Nietzschego i Flauberta niż o nawykach przeciętnego dziewiętnastowiecznego niemieckiego profesora czy francuskiego mieszczanina.

Nawet gdyby nasza wiedza była większa niż obecnie, powinniśmy wystrzegać się uogólnień czy też formułowania uproszczonych wyjaśnień o charakterze historycznym lub socjologicznym. Weźmy trzech osiemnastowiecznych pisarzy: Montesquieu, Voltaire’a i Winckelmann. Winckelmann przez całe życie był płodnym i kompulsywnym wydobywaczem (*extract maker*). Możemy to łatwo wytłumaczyć faktem, że był biednym bibliotekarzem, synem szewca, i nie miał własnych książek, ale przecież Montesquieu był bogatym arystokratą, właścicielem wspaniałej biblioteki, zatrudniającym cały zastęp sekretarzy, a mimo to wynotowywał komentowane fragmenty (*extracts*), własnoręcznie lub za pośrednictwem asystentów, co stanowiło ważną część jego procedury pisania. Z drugiej strony Voltaire, który był bliskim współpracownikiem Montesquieu, niczego nie wynotowywał, za to obficie bazgrał na marginesach książek wchodzących w skład posiadanej przez siebie obszernej biblioteki.

W takich sprawach niełatwo jest właściwie zarysować faktyczny kontekst historyczny. Wydaje się, że niektóre praktyki pozostawały w użyciu przez bardzo długi czas, w bardzo różnych warunkach społecznych i klimatach intelektualnych. Wpływ średniowiecznych scholastycznych technik wyodrębniania tekstów (*textual extraction*) sięga bodaj XVIII wieku, a ich ślady można dostrzec w nawykach pisarzy takich jak Flaubert, a nawet u Joyce'a, który otrzymał jezuickie wykształcenie.

O ile czytanie polegające na odszyfrowywaniu jest na ogół przedmiotem skodyfikowanych procedur pedagogicznych, o tyle czytanie jako technika asymilacji nie jest już nauczane z taką samą intensywnością w każdym kraju i w każdej epoce. W niektórych okresach nie uczyło się go prawie w ogóle, więc nie mamy w tym obszarze żadnego dominującego modelu. Co więcej, niektórzy pisarze odkrywają, że współczesne im praktyki nie odpowiadają ich potrzebom. Zmusza ich to do wymyślania lub przemyśliwania własnych technik notowania, co czasami prowadzi do licznych modyfikacji, zanim wreszcie uda im się znaleźć najbardziej odpowiedni tryb.

Poe za pomocą (fałszywego?) cytatu z Bernardina de Saint-Pierre'a żartobliwie nakreśla negatywną *ars memoriae*, ale my wiemy, że w tej kwestii pozytyw jest nierozzerwalnie związany z negatywem: bez możliwości zapominania nie mogłoby istnieć pamiętanie. W uwagach Stendhala znajdziemy pewien aspekt komplementarny – jego zdaniem nie chodzi o zapamiętanie tekstu opatrzonego notatkami, ale o zapamiętanie własnej reakcji na tekst, tak, aby mogła ona stanowić punkt wyjścia kolejnej lektury. Stendhal miał w zwyczaju notować na marginesie także wspomnienie, które, pozornie niezwiązane z czytaną książką, dominowało w jego umyśle podczas czytania. Różnica między marginaliami a pogardzanym przez Poego „sporządzaniem notatek w celu zachowania danej myśli na później” polega na tym, że marginalium nie jest po prostu odłożeniem na bok czegoś, co później zostanie w stanie nienaruszonym odzyskane w określonym celu. Sposób przechowywania oraz służące do tego miejsce (*locus memoriae*) nie są neutralne, wpływają bowiem na sposób, w jaki notatki będą wykorzystywane. To, gdzie pierwotnie znaleziono dany fragment lub myśl, jest ważnym faktem dla genezy tekstu, nawet jeśli źródło to jest w ostatecznej wersji tekstu nie do wykrycia. Istotny jest również kontekst pierwszego sporządzonego zapisu oraz jego forma: czy powstał w bezpośrednim kontakcie ze źródłem (jak zaczyn klasycznej dla modernizmu powieści *Macunaima* Mária de Andratego, nabazgrany na marginesie niemieckiej książki antropologicznej)? Czy został celowo przeniesiony na przeznaczoną do tego kartkę (jak późne notatki Joyce'a do *Uliksa*) lub do odpowiedniej części specjalnego zeszytu (jak notatki Joyce'a do *Scribbledehobble* lub większość notatek Virginii Woolf z lektury)? A może został zapisany bez określonej metody w nieodróżnionym przestrzeni uniwersalnego notatnika? Nawet jednolita powierzchnia neutralnego schowka (*receptacle*) jest często personalizowana *a posteriori* przez serię idiosynkratycznych znaków (systemy siglów

Joyce'a lub Waltera Benjamina) lub szybko zostaje zróżnicowana przez naniesione na nią inskrypcje tworzące kontekst dla siebie nawzajem. A zatem kluczowym wspomnieniem nie jest mechaniczne wspomnienie powtórzenia, ale nieuchwytnie „wspomnienie kontekstu”¹.

Kontekst, materia zrozumiałości, ograniczenie przestrzeni, osadzony, przenieść, cień warunków powstania: Jak widać, wyznaczanie ograniczonego kontekstu historycznego i socjologicznego może być działaniem upraszczającym i zwodniczym. Badanie wytwarzania tekstów wymaga bardzo szerokiego ujęcia kontekstualizacji przestrzennej i czasowej. Dotyczy to szczególnie czytania notatek, te bowiem są zawsze uwikłane w bardzo złożoną sieć relacji. Weźmy chociażby notatkę poczynioną przez Coleridge'a na marginesie książkowego wydania *Sonetów* Shakespeare'a – ma ona formę rekomendacji dla jego nowo narodzonego syna, a raczej dla osoby, którą jego syn stanie się, gdy będzie wystarczająco dorosły, by czytać Shakespeare'a (a przy okazji notatkę swojego ojca), jednocześnie jednak jest ona jawną odpowiedzią na wcześniejszą notatkę Wordswortha na tej samej stronie – a pośrednio także wchodzi w dialog z samym Shakespeare'em. Relacja z teraźniejszością (wymiana uwag ze współczesnym poetą) przeplata się z relacją z przeszłością (ocena dziedzictwa kulturowego) i przyszłością (testament literacki i moralny). Próba przedstawienia takiej złożoności napotykałaby problemy, których nie można rozwiązać w zadowalający sposób za pomocą tradycyjnych środków. W najnowszym wydaniu notatek poczynionych na marginesach przez Stendhala większości z nich zdecydowano się nadać układ chronologiczny, aby uzyskać coś na kształt dziennika. Zaletą tego sposobu prezentacji jest to, że odnosi on notatki do następujących po sobie historycznych lub osobistych momentów i grupuje rozproszone uwagi, które zapisano tego samego dnia na marginesach różnych książek i rękopisów. Zostaje tu jednak utracony przestrzenny kontekst w postaci strony z konkretnym zapiskiem. Kontekst ten jest ważny sam w sobie, albowiem, jak zauważa Poe, aspekt materialny, taki jak rozmiar dostępnego marginesu, ma istotne konsekwencje dla sposobu i stylu sporządzanej notatki, ale jest jeszcze ważniejszy pod innymi względami – jako bezpośrednie odzwierciedlenie dialogicznej relacji z sąsiednim tekstem drukowanym i jako świadectwo innego rodzaju powiązań czasowych, interakcji z innymi warstwami notatek naniesionych na tę samą stronę w różnych okresach.

Poe odkrywa, że marginalia mogą być często przenoszone, to znaczy wydobywane z miejsca ich zapisu, bez naruszania „niebywale kruchej materii zrozumiałości, w której ten kontekst był osadzony”, czy raczej, że zwykle możemy ufać

1 D. Ferrer, *La toque de Clementis: rétroaction et rémanence dans les processus génétiques*, „Genesis 6” 1994, s. 101. Artykuł przetłumaczony na język angielski przez Marlenę Corcoran jako *Clementis' Cap: Retroaction and Persistence in the Genetic Process*, „Vale French Studies”, No. 89, 1996, s. 231–235.

w to, że „bystrość i wyobraźnia czytelnika” wystarczą do odtworzenia tej materii. Da się to uzasadnić tym, że marginalium zawsze niesie ze sobą „cień warunków, w jakich powstało”. Marginalia, z uwagi na swój mocno dialogiczny charakter, są pod głębokim wpływem czegoś, co Bachtin nazywa kontrslowem, i noszą jego ślady, które czytelnik może zinterpretować. Czasami jednak wspomniany cień jest zbyt wąty, aby udało się odzyskać cokolwiek z kontekstu, lub wręcz przeciwnie: różnorodność kontekstu wytwarza mylące sygnały. Poe mógł modyfikować treść swoich notatek w trakcie ich przenoszenia. My nie mamy takiego przywileju, lecz obowiązkiem każdego badacza genezy tekstów jest dostarczenie nie tylko oryginalnego kontekstu danych zapisków, w całej ich przestrzennej i czasowej złożoności, ale także osobno każdego z kontekstów, które towarzyszyły kolejnym etapom ich rozwoju. Takie możliwości daje tylko prezentacja w formie hipertekstu, pozwalająca umieścić każdą notatkę z lektury (oraz, w szerszym ujęciu, każdy element związany z procesem genetycznym) w nieograniczonej liczbie ścieżek, dynamicznie powiązanych ze sobą na nieograniczonej liczbie map. Jest to prawdopodobnie najbardziej przydatna dla nas funkcja tej formy prezentacji. Możliwość dodawania nieograniczonych warstw dopisków do notatek, piętrzenia marginaliów na marginaliach, ma jednak także wady, ponieważ brak jakichkolwiek ograniczeń oznacza utratę „marginalistycznej” zwięzłości i koncentracji, które Poe łączył z „ograniczeniem przestrzeni”.

Z angielskiego przełożył Paweł Łapiński